GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 CZERWCA 1936 R.

Nr. 12 ROK VI

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. GR. 50

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 12

1936 R.

15 — VI

MORALNOŚĆ SPOŁECZNA

Niema spokoju i niema wytchnienia w rozwoju interesów materjalnych. Mają one swe prawa i swą sprawiedliwość, ale opierają się na pozorach i są nieludzkie. Są pozbawione prawości, ciągłości i siły, które można znaleźć tylko w zasadzie moralnej.

Joseph Conrad „Nostromo".

Napisaliśmy w naszym artykule poprzednim, p. t. Naród, że coraz bardziej koniecznem staje się uprzytomnienie sobie prawdy, która głosi, że rozmiary dochodu społecznego zależne są nietylko od warunków materjalnych, nietylko od wyposażenia w surowce i kapitał, nietylko od zasobu rąk do pracy i organizacji życia gospodarczego — *lecz i od jakości psychiki zbiorowej.*

Jakie elementy powinny stać się podstawą psychiki polskiego narodu politycznego, aby umożliwić mu realizację jego celów — podźwignięcie bytu narodowego na wyższy poziom cywilizacji duchowej i materjalnej? Świadomie nie ograniczamy się tu do wymienienia czynnika materjalnego, w przeświadczeniu, że w rozwoju ludzkich zbiorowości istnieje paralelizm pomiędzy postępem duchowym i materjalnym: jeśli zdarzają się wypadki, że rozwój duchowy jakiejś zbiorowości zbytnio wyprzedza rozwój materjalny lub odwrotnie, to bez świadomego wysiłku w kierunku wyrównania poziomów w górę grozi automatyczne wyrównanie ich wdół.

Jedną z podstaw psychiki zbiorowej, niezbędnych dla przetworzenia dzisiejszej polskiej rzeczywistości wymieniliśmy w poprzednim artykule. Jest to czynna postawa wobec świata, wiara, że świat daje się przekształcać wysiłkiem ludzkiej woli, świadomym i twórczym ludzkim wysiłkiem. Wysiłek ten za podstawę mieć musi — *moralność społeczną.*

Rozwój ludzkich zbiorowości idzie w parze z rozwojem norm etycznych. Każdy ustrój społeczno-gospodarczy opiera się na jakichś normach etycznych, chociażby nawet doktryna tego ustroju zapoznawała ten fakt. Doktryna kapitalizmu — liberalizm ekonomiczny — z natury swego zasięgu — milczała o etyce, głosząc, że pobudką działalności gospodarczej jest zysk. Lecz ustrój gospodarczy, oparty na samem tylko dążeniu do zysku, nie mógłby funkcjonować, nie zamieniając się w powszechną wojnę wszystkich przeciw wszystkim, gdyby epoka poprzednia nie pozostawiła mu spóścizny etycznej.

Świętość zobowiązań, bez względu na to, czy są one wygodne dla zobowiązanego, dbałość o interesy powierzone, jak o własne, spokój i potulność owieczek strzyżonych przez silnego człowieka i nieuciekanie się ich do prawa pięści, umiar, postawa „dobrego ojca rodziny" wśród mas drobno - burżuazyjnych ciułaczy, jako podkład do rozwijania śmiałych operacyj przez wielkich świata kapitalistycznego — oto zespół warunków, niezbędnych dla funkcjonowania kapitalizmu, a zrodzonych nie przezeń. Moralność, jaką na podkładzie etyki chrześcijańskiej wykształcił ustrój feodalno - cechowy, pozwo-

liła na stworzenie i rozwój szeregu form, gospodarowania, charakterystycznych dla epoki kapitalizmu. Możnaby powiedzieć, że kapitalizm strzygł kupony od odziedziczonego kapitału moralnego, ale zdaje się czynił to tak gorliwie, że nadszarpnął trochę kapitał.

Nawet dla węższego zadania, dla odbudowy sprawności i wydajności gospodarki indywidualistycznej, konieczne byłoby dziś wzmocnienie i odbudowanie norm etycznych. Dla większego zadania, dla wielkiego wysiłku, który stoi przed Polskim Narodem Politycznym, silna więź moralna jest warunkiem niezbędnym. życia, wysiłku twórczego wielkich zespołów, zaspokoić nie mogą najbogatsze nawet w treść normy etyczne, regulujące tylko stosunek człowieka do wszechświata, człowieka do człowieka i człowieka do samego siebie. Niezbędnem staje się ustalenie norm etycznych, regulujących stosunek człowieka do zespołu i zespołu do człowieka. Niezbędną staje się przebudowa porządku społecznego, wytworzonego przez rozwój historyczny, przebudowa na nowy ład, oparty o normy charakteru etycznego. Teza takiej przebudowy została rzucona kiedyś na podkładzie wielkiej etyki chrześcijańskiej. W nowszym etapie historji socjalizm, poczynając od socjalizmu utopijnego a kończąc na marksizmie i jego spadkobiercach. Na tem też polegała wielka dziejowa rola ruchu socjalistycznego, a nie na próbach znamienych dla marksizmu ortodoksyjnego, który pragnąłby przedstawić sprawiedliwość społeczną nie jako wykładnik idei etycznej, a jedynie jako końcową fazę nieuchronnego cyklu przemian społeczno gospodarczych, zrodzonych przez przyczyny materjalne.

Moralność społeczna taka, jaką dziś może żyć wielki zespół — Naród Polityczny, taka, jaka jest warunkiem osiągnięcia w tym zespole wysokiego napięcia twórczości, łączyć musi dwie zasady. Moralność ta wymaga od jednostek w stosunku do zespołu *heroizmu*, a od zespołu w stosunku do jednostek *sprawiedliwości.*

Heroizm — wymaga przeniknięcia się poczuciem, że zadaniem zespołu i jednostki w zespole nie jest tylko zaspakajanie potrzeb, że twórczy wysiłek jednostki, jej aktywność i dyscyplina są obowiązkami wobec zespołu. że domaganie się od innych członów zespołu tegoż samego wysiłku jest prawem i obowiązkiem jednostki. że poprzez spełnienie tych obowiązków osiąga się trwałe poczucie wartości życia i swego znaczenia w świecie.

Pojęcie sprawiedliwości społecznej dawno już wyszło poza pojęcie równości w obliczu wymiaru sprawiedliwości. Obejmuje ono w powszechnem poczuciu sprawiedliwy podział dochodu społecznego, ponadto zaś objąć powinno dziedzinę, którą w społeczeństwie klasowem nazywać się zwykło „awansem społecznym", a która polega na zapewnieniu jednostce realnej możliwości wybicia się w życiu i wyładowania instynktów twórczych.

Każda z obu powyższych zasad sama przez się zdolna jest stworzyć rzeczy cenne, żadna jednak bez współdziałania drugiej nie tworzy wartości trwałych i naprawdę dynamicznych. Heroizm bez sprawiedliwości społecznej będzie się przejawiał w ofiarnictwie. Gdy tego heroizmu żąda się od społeczeństwa, nie podejmując trudu dla realizacji sprawiedliwości społecznej, wiele osiągnąć nie można, a wyrządza się społeczeństwu krzywdę moralną i sprowadza je na bezdroża. Sprawiedliwość skolei bez postawy heroicznej jest postawą hedonistyczną, postawą konsumenta, a nie twórcy. Heroizm i sprawiedliwość społeczna są wyrazem twórczości ludzkiej, dążącej do przekształcenia luźnych zbiorowości na świadomy swych celów zespół. Realizacja zasad moralności zespołowej jest pierwszym warunkiem twórczości w wielkich zespołach.

Z heroicznej koncepcji moralności zespołowej wynika czynna postawa wobec rzeczywistości, wiara w skuteczność takiej postawy i powszechna świadomość udziału w tworzeniu rzeczy wielkich i nieprzemijających. Wymienione elementy składają się w sumie na entuzjazm, na którym współczesność tyle dziś buduje.

Pewność powszechnego udziału w rezultatach wysiłków twórczych, a więc przedewszystkiem przekonanie o uzyskaniu tą drogą sprawiedliwości w podziale dochodu społecznego i przeświadczenie, że twórczość zespołowa otwiera drogi dla indywidualnego wybicia się, pewność sprawiedliwej oceny i uznanie wkładu jednostek w wysiłek zespołu — wszystko to są fundamentalne warunki zaufania do zespołu i do Narodu, którego się jest cząstką.

Realizacja moralności społecznej zdolna jest przetworzyć życie w sposób, odpowiadający emocjonalnej, instynktownej ocenie mas i stwarza podstawę do wytworzenia wspólnej hierarchji celów praktycznych, co razem potęguje w niebywały sposób wydajność pracy zespołowej. I wtedy wiele rzeczy trudnych przestaje być niemożliwemi dla Rzeczypospolitej Polskiego Narodu Politycznego.

ZBIGNIEW ORSKI

ZATRUDNIENIE

Niemożliwość dalszego utrzymywania się polityki deflacyjnej jest dziś w społeczeństwie niemal powszechnie uświadomiona. Istnieje natomiast żywiołowy lęk przed tą prawdą, że porzucenie tej polityki oznaczać musi rozszerzenie działalności kredytowej państwa.

1. Zadania i możliwości polityki gospodarczej

Wśród głównych zadań polskiej polityki gospodarczej w obecnym okresie narówni z podniesieniem stanu obronności państwa i zagospodarowaniem kraju, zaniedbanego przez zaborców i nazbyt powoli zaopatrywanego w najniezbędniejsze urządzenia podczas kryzysu, staje sprawa zatrudnienia bezrobotnych.

Możliwości rozstrzygnięcia tego zadania zależą: 1) od rozmiarów dochodu społecznego, osiąganego w danej chwili, 2) od tego, jaka jego część przeznaczana jest na inwestycje publiczne (zatem pośrednio od stopnia obciążenia dochodu społecznego przez świadczenia pieniężne na rzecz ciał publicznych), 3) od tego, w jaki sposób ta część dochodu publicznego jest użytkowana, ściślej — w jakim związku pozostaje ona z polityką zatrudnienia bezrobotnych.

Finansowanie inwestycyj odbywa się u nas, i przy utrzymaniu tradycyjnych założeń naszej polityki ekonomicznej musiałoby się nadal dokonywać, z bieżących dochodów państwa i samorządów, z oszczędności banków państwowych, komunalnych kas oszczędności i instytucyj ubezpieczeń społecznych, oraz z pożyczek publicznych, które zresztą częścią tylko służyły do mobilizacji oszczędności społecznych na potrzeby gospodarki publicznej, częścią natomiast stanowiły przewłaszczenie części płac urzędniczych na rzecz państwa.

Jeśli teraz postaramy się pochwycić dynamikę zjawisk na ostatnim etapie, to zauważymy, że w roku bieżącym dochody Skarbu Państwa zostały zredukowane (celem odciążenia gospodarki prywatnej), że źródła dochodowe instytucyj ubezpieczeniowych zostały również w pewnej mierze zacieśnione, wreszcie, że czerpanie z pożyczek publicznych zostało de facto wyeliminowane, sprowadzając się jedynie do inkasa reszty wpływów Pożyczki Inwestycyjnej, rozłożonej na raty urzędnikom, a zatem do rozrachunku z niemi związanego z tytułu dwóch ostatnich obniżek płac.

Rozmiary inwestycyj publicznych musiały się zatem zmniejszyć. Inwestycje budżetowe poszczególnych resortów uległy stosunkowo małej redukcji; odpadły natomiast niemal zupełnie wydatki z wpływów Pożyczki Inwestycyjnej (w r. 1935/36-ym 13 milj.), skurczyły się bardzo silnie możliwości finansowe Funduszu Pracy. Część inwestycyj, których finansowanie przerzucone zostało poza budżet i oparte na wpływach z t. zw. rynku sztywnego, została temsamem uzależniona co do swych rozmiarów od dopływu wkładów do Banków Państwowych, Kas Komunalnych oraz od oszczędności instytucyj ubezpieczeń społecznych. Dynamika zasobów finansowych tych instytucyj nie była jednak korzystna.

2. Inwestycje a zatrudnienie

Wpływ tych zmian na rynek pracy był bardzo silny. Nie wszystkie wydatki inwestycyjne służą w równej mierze zatrudnieniu. Niektóre z nich polegają na zakupie urządzeń, w znacznej części pochodzących z zagranicy. Zakup w kraju skomplikowanych instalacyj powoduje zatrudnienie małej liczby dobrze płatnych robotników, nie mówiąc już o tem, że znaczny odsetek wydatków przypada w znacznej części na zyski przedsiębiorstw skartelizowanych oraz na kupno zagranicznych materjałów, służących do ich wytwarzania.

Sumy przeznaczone na roboty publiczne w ścisłem tego słowa znaczeniu oraz na budownictwo, wywierają również niejednakowy wpływ na rynek pracy, w zależności od doboru robót, terenu gdzie one są prowadzone, (mniej lub więcej objętego bezrobociem), oraz doboru ludzi, którzy na nich pracują. Nie jest bowiem bynajmniej obojętne z punktu widzenia walki z bezrobociem czy w robotach zatrudnieni są ludzie stale pozbawieni pracy, czy nie posiadający jej sezonowo, czy też właściciele drobnych warsztatów pracy (rolnicy!) szukający na niej zajęć ubocznych.

Wszystkie te czynniki sprawiają, że poszczególne złotówki wydane na roboty publiczne, a tembardziej na inwestycje wogóle, mają dla zatrudnienia bezrobotnych wybitnie niejednakowe znaczenie.

Polityka zatrudnienia prowadzona być mogła w całej rozciągłości na jednym odcinku, a mianowicie na robotach finansowanych przez Fundusz Pracy. Zgodnie ze sprawozdaniem tej instytucji, wydatki preliminowane na roboty publiczne w r. 1935/36 wynosiły 88,4 milj. zł., zawarto jednak umów na sumę zgórą 94 miljonów złotych (bądź wskutek wzrostu dochodów, bądź wskutek przesunięcia w wydatkach). Jak wskazują doświadczenia poprzednich lat, (obliczenia za rok 1934/35 zawarte w sprawozdaniu z działalności Funduszu Pracy), instytucje korzystające z jej kredytów angażują na roboty również własne kapitały. Stanowiły one w r. 1934/35-ym 90% sum asygnowanych przez Fundusz Pracy. Można zatem obliczać, że polityka Funduszu Pracy, rozciągała się w roku ubiegłym na blisko 180 miljonów złotych, przeznaczonych na roboty publiczne, a więc na znaczną ich większość.

W roku bieżącym budżet Funduszu Pracy przewidywał wydatki na roboty publiczne w wysokości 35 miljonów złotych, do których należałoby dodać kilkanaście miljonów złotych z t. zw. rynku sztywnego oraz 5 miljonów złotych z Banku Polskiego. Możliwości finansowe tej instytucji na rok bieżący można zatem oceniać na sumę 50 — 60 miljonów złotych. Ponadto trzeba wziąć pod uwagę, że instytucje korzystające z kredytów Funduszu Pracy, a więc głównie samorządy, mają w roku bieżącym ograniczone możliwości finansowania inwestycyj. Skurczenie się środków, jakiemi dysponuje instytucja kierująca zatrudnieniem bezrobotnych, musi mieć bezpośredni bardzo dotkliwy wpływ na stan rynku pracy. Dodać należy, że ograniczeniu uległo również finansowanie budownictwa mieszkaniowego prowadzonego przez B. G. K., a więc wybitnie pracochłonnej dziedziny robót.

3. Ewolucja rynku pracy

Rok ostatni, w szczególności miesiące wiosenne, były okresem powolnego wzrostu zatrudnienia w przemyśle. Jednocześnie jednak trwał dopływ nowych kandydatów do pracy w mieście z przeludnionej wsi. Nie jesteśmy w stanie sprawdzić, który z tych ruchów osiągał przewagę. Czynnikiem, oddziałującym przemożnie na rynek pracy był jednak przyrost młodzieży zdolnej do zarobkowania. Wpływ czynnika demograficznego sprawia, że bezrobocie wzrasta ostatnio w szybkiem tempie przy jednoczesnem coraz bardziej dotkliwem przeludnieniu wsi.

Do tego dodać należy, że wobec pewnego, zrozumiałego zupełnie usztywnienia obsady robotniczej warsztatów pracy, bezrobocie szerzy się szczególnie gwałtownie wśród młodszych roczników. Czynnik ten jest zasadniczem źródłem szybkiego narastania sił odśrodkowych w naszem społeczeństwie. Stan psychiczny środowiska, w którem siły takie działają, nie może sprzyjać naprawie stosunków gospodarczych. Przeciwnie, może ją niekiedy uniemożliwiać.

4. Rozpylenie dochodu społecznego

Roboty publiczne były w Polsce narzędziem *podziału dochodu społecznego*. Dzięki odpowiednio skonstruowanej polityce zatrudnienia można było dać pracę większej liczbie ludzi, obniżając rozporządzalną część dochodu tych, którzy mieli zarobek i z tego tytułu wnosili odpowiednie opłaty do kas państwowych. Rozpylanie dochodu społecznego, którego strumień omija swym normalnym biegiem — poprzez systematyczne zatrudnienie — znaczną część ludności, jest zjawiskiem koniecznem. Gdy kurczy się część dochodu społecznego, przeznaczona na takie rozpylenie, musi bądź skurczyć się liczba obdzielonych, bądź zarobek każdego z nich.

Kolejne zatrudnienie na robotach publicznych, zmieniających się partyj robotników (t. zw. turnusów) stanowi próbę utrzymania liczby pracujących kosztem redukcji ich zarobków. Zjawisko to staje się nowem źródłem rozwoju sił odśrodkowych; jedynie ognisko zapalne ulega przesunięciu od sfery tych, którzy pracy nie mają, do tych, którym nie wystarcza ona do utrzymania rodziny.

5. Czy polityka deflacyjna jest możliwa?

Czy życie gospodarcze może rozwijać się prawidłowo, bez zasadniczych zmian na rynku pracy? Odpowiedź nie budzi chyba wątpliwości. Podobnie, jak poczucie odpowiedzialności naszego pokolenia za byt polityczny wymaga dostosowania naszego stanu obronnego do zmienionego w ostatnich latach wyposażenia techniczno - wojennego sąsiadów. Podobnie jak postulat przebudowy gospodarczej kraju przy pomocy znacznego rozszerzenia działalności inwestycyjnej państwa nabiera charakteru coraz bardziej palącej konieczności.

Możliwość podjęcia i rozwiązania we właściwej skali nakreślonych tutaj zadań ograniczona jest nietylko przez warunki objektywne, w jakich kraj się znajduje, ale przez taki lub inny kierunek jego polityki kredytowej. Polityka deflacyjna jest w istocie rzeczy dążeniem do zacieśnienia działalności gospodarczej w granicach bieżących dochodów oraz rozporządzalnych oszczędności pieniężnych. Naodwrót, inflacyjna polityka kredytowa zmierza do antycypowania dochodów przyszłych. Niemożliwość dalszego utrzymywania się polityki deflacyjnej jest dziś w społeczeństwie niemal powszechnie uświadamiana. Natomiast równie powszechnie istnieje żywiołowy lęk przed tą prawdą, że porzucenie polityki deflacyjnej oznacza rozszerzenie działalności kredytowej państwa — inflację kredytu. Jest to wynik długoletniego straszenia społeczeństwa, urojonemi częstokroć niebezpieczeństwami dla waluty, jakie uprawiali niektórzy politycy gospodarczy, skoro tylko prymat polityki walutowej w całokształcie naszych zagadnień ekonomicznych podawany był w najlżejszą choćby wątpliwość.

6. Najbliższy etap.

Zasadniczym środkiem, zmierzającym do rozwiązania zadań, stojących dziś przed polityką gospodarczą, jest finansowanie przy pomocy dodatkowej siły nabywczej nowego zespołu robót publicznych. Roboty były dotąd narzędziem podziału dochodu społecznego w szczupłych granicach, zakreślanych przez bieżące wpływy ciał publicznych oraz oszczędności publicznych instytucyj i ubezpieczeń społecznych. W systemie, o którym mówimy, musiałyby się one stać narzędziem, przy pomocy którego oddziaływałby na rynek nowy popyt, uruchomiony zapomocą kredytu, zaciąganego przez gospodarstwo publiczne na rachunek jego przyszłych dochodów.

Roboty publiczne stałyby się narzędziem już nietylko podziału, lecz w pierwszym rzędzie *wzrostu dochodu społecznego.*

W jakiej mierze jesteśmy przygotowani do podjęcia akcji ożywienia gospodarczego? Zanim na tem miejscu podejmiemy próby nakreślenia zadań polityki gospodarczej na okres dłuższy, zestawić musimy możliwość działania na krótszą metę.

Głównem, choć nie jedynem, narzędziem oddziaływania jest finansowanie nowych robót publicznych przy pomocy kredytu publicznego. Roboty te zamknięte są z natury rzeczy w granicach *sezonu robót,*

który zakreśla im termin *ad quem*, podczas gdy sytuacja na rynku pracy z coraz większą wyrazistością — w miarę wyczerpywania się rozporządzalnych dziś kredytów — stawia przed nami termin *ab quo*. Okres, który się mieści między jednym a drugim, nie jest długi.

Uruchomienie poszczególnej roboty wymaga przygotowania technicznego w postaci zbadania terenu, poczynienia niezbędnych pomiarów i opracowania planu, ponadto wymaga dostarczenia na miejsce niezbędnych materjałów. Wreszcie prace prowadzone przy pomocy przedsiębiorstw prywatnych, są poprzedzone przez okres związany z rozpisaniem i rozstrzygnięciem przetargów. Możność uruchomienia robót jest zarówno co do ich rozmiarów, wyboru ich rodzaju oraz ich rozmieszczenia, ograniczona przez stan przygotowania technicznego. Roboty publiczne nie mogą być zatem uruchomione w dowolnie krótkim czasie odpowiednio do potrzeb rynku pracy. Wydaje się, że w bieżącym sezonie *roboty publiczne* nie mogłyby być dostatecznym środkiem do uruchomienia nowej siły nabywczej. Polityka gospodarcza rozporządza ponadto innemi środkami, których wpływ na poprawę konjunktury jest identyczny. Stanowią je: *zasiłki pieniężne i pomoc w naturze*. Te środki zastępcze, dla których zastosowania okresem właściwym jest zima, musiałyby być zapewne już w sezonie robót uzupełnieniem metody zatrudnienia. Ujemną ich stroną jest to, że prowadzą one do zwiększenia majątku publicznego. Stan rynku pracy może jednak wymagać ich zastosowania i będzie go wymagał w tem większych rozmiarach, im później nastąpi rozstrzygnięcie kwestji sfinansowania akcji zatrudnienia.

Zasadniczy zwrot w naszej polityce finansowej jest nieunikniony. Im szybciej on nastąpi, w tem większym stopniu polityka naprawy konjunktury przy pomocy nakarmienia głodnych mas stanie się narzędziem podźwignięcia gospodarczego kraju i wzmożenia jego siły obronnej.

HENRYK GRENIEWSKI

TROCHĘ METODOLOGJI

W sprawach społeczno-gospodarczych należy starannie odróżniać tezy, n a k a z u j ą c e realizację pewnego stanu rzeczy, od tez, o p i s u j ą c y c h dany stan rzeczy.

1.

Metody myślenia nie powinny być obojętne dla ekonomisty, ani dla polityka gospodarczego. W dziedzinie prac ekonomicznych oraz prac gospodarczo-programowych obserwujemy nieraz demodernizację metod myślenia. Zbyt wielu ekonomistów, a zwłaszcza polityków gospodarczych przeoczyło gwałtowny i wysoce dla celów myślenia i działania gospodarczego doniosły rozwój metodologji nauk ścisłych. Spostrzegamy nieraz smutne rezultaty „humanistyczności" myślenia gospodarczego. Nie chodzi tu tylko o tak zwaną „ścisłość" rozważań gospodarczych; operowanie pojęciem ścisłości w sposób naiwny dać może wysoce niekorzystne rezultaty.

Myśl jest niemniej doniosłem narzędziem pracy jak narzędzia materjalne. Demodernizacja metod myślenia jest objawem groźniejszym może niż demodernizacja warsztatów pracy.

2.

Zamierzam pokrótce omówić jedną elementarną tylko kwestję metodologiczną — sprawę podziału tez na *werytatywne* i *normatywne* [1]). Pojęcie tezy normatywnej jest praktycznie doniosłe zwłaszcza dla tych, którzy chcą myśleć ściśle poto, aby działać skutecznie, którzy wierzą w możliwość świadomego i planowego kształtowania struktury społeczno-gospodarczej w drodze zespołowego wysiłku. Mniej może jest interesujące pojęcie tezy normatywnej dla tych, którzy „myślą dla myślenia". Dla fatalistów, którzy wogóle nie wierzą w możliwość kształtowania rzeczywistości przez świadomy wysiłek człowieka, omawiane pojęcie jest chyba bezużyteczne.

Każda teza werytatywna *opisuje* pewien stan rzeczy (przeszły, teraźniejszy, lub przyszły). Każda teza normatywna *nakazuje* realizację pewnego stanu rzeczy. Teza werytatywna brzmi „dzieje się to, a to", teza normatywna natomiast — „niech się dzieje to, a to". Wyrażenie *„każdy obywatel polski ma zapewniony udział w dochodzie społecznym przynajmniej na poziomie minimum egzystencji"* jest tezą werytatywną (zresztą fałszywą), natomiast wyrażenie *„każdy obywatel polski powinien mieć zapewniony udział w dochodzie społecznym przynajmniej na poziomie minimum egzystencji"* jest tezą normatywną.

3.

Zbiór wszystkich tez werytatywnych możemy w bardzo różny sposób klasyfikować. Klasyczna jest przedewszystkiem klasyfikacja dwudzielna na tezy fałszywe i tezy prawdziwe. Nie będziemy tu omawiali wątpliwości, które ta starożytna klasyfikacja budzić może. Chodzi nam tu o coś innego, o analogiczną klasyfikację tez normatywnych. Zdawałoby się, że najwłaściwszy byłby podział klasy tez normatywnych na podklasę tez niesłusznych (analogon fałszu) i podklasę tez słusznych (analogon prawdy). Pomijamy narazie sprawę subjektywności takiego podziału, odkładając ją do rozważań o pojęciu kompromisu. Zwróćmy natomiast uwagę na zbytnią ogólnikowości takiej klasyfikacji. Słuszne tezy normatywne bywają w różnym bardzo stopniu słuszne,

[1]) Niezwykle doniosłe rozróżnienie tez werytatywnych i normatywnych zawdzięczam profesorowi Witoldowi Wilkoszowi. (1923 rok).

doniosłość poszczególnych tez normatywnych waha się w bardzo szerokich granicach. *Obie* niżej wymienione tezy normatywne zaliczam do klasy tez słusznych.

(a) Każdy obywatel polski powinien mieć zapewniony udział w dochodzie społecznym przynajmniej na poziomie minimum egzystencji.

(b) Każdy kierownik samodzielnego urzędu polskiego powinien mieć do dyspozycji samochód służbowy.

Tylko, że trudno mi przypisać równie wysoki stopień słuszności tezie (b), co tezie (a)[1]). Wydaje się, że dwuwartościowości w dziedzinie tez werytatywnych (fałsz i prawda) należy przeciwstawić wielowartościowość w dziedzinie tez normatywnych (wielość stopni niesłuszności i słuszności).

4.

Weźmy pod uwagę sytuację następującą: Piotr uznaje za słuszne wszystkie tezy, należące do zbioru tez normatywnych Z_1, natomiast Jan jest zwolennikiem zbioru tez normatywnych Z_2. Oba zbiory tez nie pokrywają się w zupełności (nie są identyczne), posiadają natomiast część wspólną (to znaczy, że istnieje choć jedna taka teza normatywna, którą uznaje za słuszną zarówno Piotr, jak i Jan). Nazwiemy „*kompromisem*" zjawisko polegające na tem, że:

1) Piotr rezygnuje z realizacji wszystkich tych tez normatywnych, które należą do Z_1, lecz nie należą do zbioru Z_2,
2) Jan rezygnuje z realizacji wszystkich tych tez, które należą do zbioru Z_2, lecz nie należą do zbioru Z_1,
3) Piotr i Jan decydują się wspólnemi siłami realizować wszystkie tezy normatywne, które należą zarazem do zbioru Z_1 i doZ_2, czyli decydują się realizować wszystko i tylko to czego wspólnie chcą.

Nie bez powodów wyraz „kompromis" posiada przykre nieraz zabarwienie uczuciowe. Kompromisy bywają różnej wartości. Postarajmy się sformułować normę zdrowego kompromisu. Norma ta nie będzie grzeszyła nadmiarem precyzji, jednak nie wydaje się możliwe narazie bardziej ścisłe sformułowanie: Należy decydować się na kompromis, gdy

a) tezy, które stają się wspólną własnością zespołu, są w wyższym stopniu słuszne, niż te, z których realizacji rezygnuje się,
b) wspólnie przyjęte tezy stanowią łącznie dostatecznie „bogaty" program,
c) kompromis wzmaga szanse realizacji wspólnego programu.

Wydaje się, że przyjęcie powyższej normy zniechęca zarówno do zasad integralnie solidarystycznych, gdyż zbyt szeroki (pod względem grup społecznych) kompromis prowadzi do zbyt „ubogiego" programu działania, a także do stanowiska nieprzejednanej walki klasowej, które uniemożliwia powstawanie „zdrowych" i dostatecznie szerokich kompromisów.

Wszelką (i tylko taką) zbiorowość ludzi, którzy zawarli kompromis „zdrowy", (w sensie wyżej ustalonym) nazywać możemy „*zespołem*". Żyjemy w okresie, w którym doniosłość pracy i twórczości jednostkowej skurczyła się znacznie, w którym doniosłość pracy i twórczości zbiorowej gwałtownie wzrasta. Wybijać się zaczyna typ działalności zespołowej. Temu właśnie typowi przypadnie zapewne rola dominująca w dziedzinie przebudowy społeczno-gospodarczej.

5.

Wynikanie jest stosunkiem, zachodzącym między zbiorem tez (zwanych „przesłankami") z jednej, a poszczególną tezą (zwaną „konsekwencją" lub w pewnych wypadkach „wnioskiem") z drugiej strony. Ze zbioru samych tylko tez werytatywnych nie może wynikać teza normatywna. Każda teorja (w szczególności teorja gospodarcza) jest zbiorem samych tez werytatywnych. Każdy program działania jest zbiorem samych tylko tez normatywnych. Należy ostro zwalczać naiwny pogląd, że teorja ekonomiczna, czy też nawet teorja, wzbogacona rezultatami t. zw. „objektywnej analizy rzeczywistości gospodarczej" t. j. teorja, uzupełniona pewnemi empirycznemi tezami werytatywnemi, może stanowić *dostateczną* podstawę dla zbudowania programu gospodarczego. Teza normatywna może być natomiast konsekwencją zbioru, złożonego tylko z tez normatywnych albo też zbioru mieszanego, złożonego z tez normatywnych i werytatywnych. Przesłankami stanowiącemi dostateczną podstawę dla programu gospodarczego są z jednej strony pewne ogólne tezy normatywne (pewna t. zw. „ideologja"), z drugiej strony szeroki zbiór tez werytatywnych teoretycznych i empirycznych. Tezy gospodarczo-teoretyczne i dane empiryczne stanowią konieczną, ale niedostateczną podstawę programu gospodarczego.

6.

Podział tez na werytatywne i normatywne i sformułowane na ten temat uwagi metodologiczne są natury najzupełniej elementarnej. Niemniej są to rzeczy bardzo mało znane. Wierzy się powszechnie, że ekonomja bez t. zw. „ideologji" stanowić może wystarczającą podstawę programu gospodarczego. Czem wytłómaczyć tę dziwną sytuację? Zbyt wątły kontakt tych, którzy myślą i działają w dziedzinie gospodarczej, z metodologją nowoczesną, (bardzo mało zresztą zajmującą się omawianemi zagadnieniami) odegrał niewątpliwie pewną rolę. Język potoczny—tradycyjne i nieprecyzyjne narzędzie pracy ludzkiej—też przyczynił się do zaciemnienia sprawy. Zauważmy, że w praktyce nieraz bardzo trudno odróżnić tezę werytatywną od normatywnej — istnieje i obowiązuje manjera pisania tez normatywnych w postaci werytatywnej, wystarczy zajrzeć do dziennika ustaw, aby się o tem przekonać. Wreszcie jeden jeszcze, jak przypuszczam, powód — podstawowe tezy normatywne, stanowiące motywy działania wielu podmiotów gospodarujących są natury... powiedzmy „wstydliwej". Czasem wygodnie jest zamiast napisać otwarcie „chcę tego, a tego" w drodze zawiłego pseudo-werytatywnego, pseudo-naukowego wywodu przekonywać czytelnika, że pewne zjawiska zachodzić będą, bo zachodzić muszą z „przyrodniczą koniecznością". (?) Należałoby tę hypotezę sprawdzić. Możnaby np. opracować temat „Zatajone przesłanki normatywne w dyskusji etatystów i liberałów, przeprowadzonej po przewrocie majowym".

---

[1]) Przykład tez normatywnych (a) i (b) wskazuje, że nietylko podział na tezy słuszne i niesłuszne jest subjektywny, ale również i hierarchja stopni słuszności jest subjektywna. Znaleźlibyśmy dosyć ludzi, dla których teza (b) posiada wyższy stopień słuszności niż teza (a).

UWAGI

JESZCZE KARTELE

Temat kartelowy należy do tych niewielu tematów, które u nas niezawodnie wywołują polemikę publicystyczną. Organy świata kartelowego dzielnie spełniają rolę nożyc, ilekroć poruszona zostanie jakaś nowa strona zagadnienia kartelowego, że zaś w tej chwili przeżywamy ostrą fazę kontrofenzywy kartelowej, nic więc dziwnego, że organ Lewiatana zechciał zwrócić uwagę na rozważania, jakie tej sprawie poświęciłem w n-rze 10-ym „Gospodarki Narodowej".

Polemika z artykułem Przeglądu Gospodarczego byłaby łatwa, gdyby chodziło o momenty czysto polemiczne. Wystarczyłoby stwierdzić, że organ Lewiatana uznał najbardziej podstawowe z moich twierdzeń, a mianowicie twierdzenie, że okres poprawy nadaje się bardziej jeszcze niż okres depresji do regulowania gospodarki kartelowej, i, że kilku zakwestjonowanym twierdzeniom nie przeciwstawił żadnego argumentu. Bowiem poza poddaniem w wątpliwość słuszności moich tez, w artykule Przeglądu znajdujemy dwa tylko twierdzenia „pozytywne": 1) że stopień zużycia instalacyj i urządzeń fabrycznych w przemyśle skartelizowanym jest tak znaczny, iż zwiększenie rentowności będzie musiało być obrócone na nowe inwestycje, 2) że problem kartelowy jest niezmiernie skomplikowany i że nie należy go nadmiernie upraszczać. Otóż jeśli chodzi o pierwsze twierdzenie, to nie wnosi ono nic nowego do dyskusji. Co więcej — nic z niego nie wynika, chociaż stało się ono ośrodkiem kontrofenzywy kartelowej. Oczywiście byłoby ono ważkim argumentem, gdyby zainteresowanie ekonomisty w sprawie karteli ograniczało się do kwestji wielkości zysków konsumowanych przez kapitalistę. Niestety tak nie jest. Ekonomistę obchodzą również zyski, które przemysł skartelizowany inwestuje.

Rzecz prosta inwestycyj fałszywych w dzisiejszym stanie organizacji i wiedzy gospodarczej uniknąć nie sposób. Państwo z wszelką pewnością nie ma monopolu na błędy inwestycyjne. Słusznie też kiedyś w dyskusji na temat fałszywych inwestycyj, dokonanych przez Państwo w okresie t. zw. radosnej twórczości, jeden z wybitnych ekonomistów powiedział, że prawdopodobnie — gdyby Państwo twórczości tej i związanych z nią fałszywych nakładów nie podjęło — to te same lub podobne błędy musiałyby być popełnione przez inwestora prywatnego. W przemyśle wolnokonkurencyjnym nie zachodzi jednak obawa tak silnego spaczenia kierunku inwestycyj, jak w kartelu. Jaskrawym przykładem tego jest wspomniany przeze mnie, a wywołujący w organie Lewiatana zdumienie, objaw inwestowania pod kątem zdobycia zwiększonego udziału w kluczu kartelowym (autor artykułu w Przeglądzie Gospodarczym łatwo może się domyślić, że mam tu na myśli głównie inwestycje, dokonywane przed kryzysem, w latach ostatnich bowiem istotnie inwestowanie w przemyśle skartelizowanym było rzadkością). Ponadto w gospodarce wolnokonkurencyjnej niema konserwowania, w sposób sztuczny, fałszywych inwestycyj. I to może jest najważniejsze. Podstawą bowiem, założeniem kartelu jest nie co innego, jak chronienie od ryzyka konkurencji, w danym wypadku od ryzyka wynikającego z fałszywej dyspozycji inwestycyjnej. To też jeśli Przegląd Gospodarczy usiłuje pocieszyć nas twierdzeniem, że wzrost zysków zostanie użyty na inwestycje, to ta pociecha wydaje się wątpliwa, jeśli się zważy, że inwestycje kartelowe będą miały na celu nie co innego, jak podtrzymanie pewnych błędów strukturalnych, jak dopełnienie jednych fałszywych inwestycyj przez inne. W ogólności szermowanie faktem wyniszczenia inwestycyjnego w przemyśle skartelizowanym jest argumentem niesłychanie słabym. Łatwo byłoby bowiem dowieść, że bez kartelizacji zamiast większej liczby przedsiębiorstw o zniszczonych urządzeniach mielibyśmy mniejszą, ale zato posiadającą instalacje w lepszym stanie i o wyższym poziomie technicznym. W warunkach wolnokonkurencyjnych kryzys zniszczyłby paru przedsiębiorców — najmniej sprawnych, najgorzej przystosowujących się do warunków — kryzys przy kartelizacji zamiast przedsiębiorców wyniszczył przedsiębiorstwa.

Za istotnie ważną sprawę uważam drugi moment, poruszony przez Przegląd Gospodarczy, t. zn. złożoność problemu kartelowego. Gdybym się chciał ograniczyć do czysto polemicznego podejścia, to wystarczyłoby stwierdzenie, że stałe powoływanie się na skomplikowanie danego problemu bez próby wyjaśnienia go, równa się poprostu tworzeniu zasłony dymnej wokół sprawy. Ze swej strony do grzechu upraszczania nie poczuwam się — Przegląd nie wskazuje, na czem miałby on polegać. Chciałbym jednak z dyskusji z Przeglądem wynieść coś więcej, niż moment polemiczny. Niewątpliwie stanowisko, jakie organ reprezentujący pewne określone sfery interesów zajmuje, nie może być wykładnikiem niezależnej, swobodnej myśli, a zawsze zawierać musi większą lub mniejszą dozę obrony interesów. W danym wypadku jednak, t. zn. jeśli chodzi o twierdzenie, że sprawa kartelowa jest sprawą skomplikowaną, nie przywiązuję zbyt wielkiej wagi do — naturalnej u reprezentantów tej grupy interesów — tendencji demagogicznego zaciemniania sprawy. Wydaje mi się, że w znacznej mierze mamy do czynienia z twierdzeniem szczerem. Twierdzenie to wynika stąd, że świat przemysłu skartelizowanego *przestał pojmować sprawę kartelową.*

Dlaczego? Źródłem tej dezorjentacji jest nie co innego, jak szeroki rozwój kartelizacji z jednej, a głębokość kryzysu z drugiej strony. Jeśli wyobrazimy sobie sytuację taką, że w danym kraju zakres kartelizacji jest wąski, a zdolność nabywcza rynku znaczna, to konsekwencje kartelizacji wystąpią z całą plastyką i jasnością w postaci wysokiej renty kartelowej. Ogólna sytuacja gospodarcza w tym przykładowym wypadku pozwoli na utrzymywanie wysokiego poziomu cen, bez znaczniejszego zwężenia zbytu, tem łatwiej, że drenaż siły nabywczej przez politykę kartelową ograniczony będzie do wąskiego koła przemysłów skartelizowanych. Oczywiście renta nie zawsze przybierze formę wysokiej dywidendy. Znaczna jej część może być skonsumo-

wana przez koszta kierownictwa, jeszcze znaczniejsza może być zwekslowana bądź na modernizację i rozszerzenie inwestycyj, (ażeby np. wzmóc pozycję przy rewizji klucza kartelowego), bądź też np. na forsowanie dumpingu dla utrzymania rynków zagranicznych. Czasem nastąpi to dlatego, że tak będzie dyktował interes przemysłu skartelizowanego, czasem dlatego, że przy pewnym nacisku opinji dogodniej jest nadać rencie kartelowej tę lub inną zamaskowaną postać, niż ujawnić ją przez dywidendę.

W każdym razie jednak dla wtajemniczonych, dla ludzi ze świata kartelowego, sprawa będzie jasna. Opinja może się łudzić co do wysokości renty kartelowej, „wśród swoich" będzie jednak dobrze wiadomo, że wysokość renty kartelowej pozwoliła fabryce X. zainwestować się szerzej, umożliwiła przemysłowi Y. przeprowadzenie kosztownej walki o jakiś trudny do zdobycia rynek. Warunki się jednak zmieniają. W pewnym momencie okazuje się, że jest wręcz odwrotnie, niż w naszym teoretycznym przykładzie. że inwestycje w przemyśle skartelizowanym są nikłe, że dumpingowy eksport karteli nie może być przez nie same finansowany, że Państwo w postaci zwrotu ceł, ulg kolejowych czy innych musi przychodzić z pomocą. I z tą chwilą sumienie kartelowców staje się czyste jak łza. Z całem przekonaniem zaczynają oni bronić tezy, że renta kartelowa jest złudą, „pięknem" wspomnieniem dawnych czasów. Czy rzeczywiście... Społeczeństwo sądzi odwrotnie, i ma rację. Sprawa jest dosyć prosta — trzeba jednak na nią patrzeć nie od strony przemysłu skartelizowanego, lecz w pewnej skali porównawczej, na tle całokształtu gospodarki.

Im trudniejsza sytuacja gospodarcza, tem oczywiście mniejsza jest wysokość absolutna kwot, jakie przemysł skartelizowany przewłaszczać może na swoją rzecz. Im większa liczba karteli, tem większa ilość partnerów staje do podziału coraz skromniejszego przy depresji gospodarczej łupu. I rzeczywiście, kartelom zaczyna się dziać gorzej. Oczywiście, nie tak dalece gorzej, ażeby miała nastąpić likwidacja części przedsiębiorstw skartelizowanych. Ażeby ktoś miał ponieść odpowiedzialność za fałszywe inwestycje. Ażeby przestać kupować kontyngenty, przestać płacić za przestój. Dzieje się jednak gorzej w tym sensie, że dywidendy maleją, że renowacja techniczna zostaje wstrzymana. Jeśli jednak *cyfra absolutna* renty kartelowej ulega zmniejszeniu, to nie znaczy to bynajmniej, ażeby *ciężar* kartelizacji dla gospodarstwa społecznego stawał się mniejszy. Przeciwnie, dość łatwo dowieść i teoretycznie i na podstawie przykładów, że dochód społeczny jako całość, że rentowność nie skartelizowanej części gospodarki, maleją znacznie szybciej, niż przychód i rentowność przemysłu skartelizowanego.

Sprawa kartelowa istotnie jest złożona. Sam niedawno miałem okazję twierdzić, że trudno myśleć o obniżce cen kartelowych bez rekonstrukcji przemysłu skartelizowanego, gdyż rentowność większości jego gałęzi istotnie jest niska. Dla jasności należałoby zapewne dodać, że rekonstrukcja ta, mająca na celu równoczesne przywrócenie rentowności i obniżkę cen, musiałaby zawierać element bankructwa części przedsiębiorstw — trudno bowiem do sytości nakarmić wszystkich wtedy nawet, jeśli się zjada nadmierną część *bardzo małego* bochenka. Do złożonych problemów należy także bezwątpienia kwestja eksportu dumpingowego.

W całym szeregu wypadków możnaby np. stwierdzić, że przyczyną strat eksportowych nie jest poziom cen światowych na dany artykuł, lecz poziom wewnętrznych cen na skartelizowane surowce i półfabrykaty, używane przy wytwórczości tego artykułu [1]). Złożoność tych problemów nie przeszkadza jednak faktowi, że prosty jest jeden, podstawowy problem: że przy wszelkich możliwych kombinacjach, w każdej sytuacji gospodarczej i przy każdej sytuacji w przemyśle skartelizowanym, kartelizacja jest środkiem drenowania siły nabywczej społeczeństwa w stopniu wyższym, niż przy warunkach wolno - konkurencyjnych. O tem, w dzisiejszej sytuacji gospodarczej w świecie skartelizowanym zapomniano, nie umiejąc zestawić „niedoli kartelowych" takich, jak niedostateczna renowacja urządzeń technicznych, z dewastacją, jaka przy walnym współudziale przemysłu skartelizowanego nastąpiła w innych, nieskartelizowanych dziedzinach gospodarki. Zapatrzenie we własne podwórko sprawiło, że sfery kartelowe przestały rozumieć ten prosty lecz szerszy punkt widzenia, na którym stoi społeczeństwo.

Czesław Bobrowski.

„NIE WOLNO TRACIĆ CZASU"

Pod tym tytułem wzywa p. Wł. Diamand w n-rze 10 „Gospodarki Narodowej" do kampanji o uruchomienie „dla Polski polskich kapitałów i wartości majątkowych, zatrzymanych przez Niemcy", których wartość urosła już do blisko 300.000.000 zł.".

„Znaczenie tej sprawy — pisze p. Diamand —nie ogranicza się do wymienionej dopiero co kwoty i sięga daleko poza sprawy czysto gospodarcze. Dla uświadomienia sobie całkowitego znaczenia tej sprawy musimy wyjaśnić, że Niemcy dlatego muszą i chcą zwlekać z załatwieniem tej sprawy, że dzięki niewypłacaniu Polsce dewiz na 300.000.000 zł. mogą sprowadzać surowców z zagranicy o 300.000.000 zł. więcej aniżeliby to byłoby możliwe po zaspokojeniu słusznych roszczeń Polski. Sprowadzenie surowców z zagranicy potrzebne jest im dla celów zbrojeniowych, gdyż na podstawie tych surowców materjały zbrojeniowe, lub pogotowie wojenne mogą być zwiększone conajmniej o 600.000.000 zł. po odpowiednim przerobie tychże surowców na materjały gotowe. Jeżeli Niemcy dzięki niespłaceniu polskich należności i roszczeń mogą zwiększyć swoje materjałowe pogotowie wojenne o 600.000.000 zł., a Polska na skutek nieodzyskania tych sum nie może w tej samej proporcji zwiększyć własnego wojennego pogotowia materjalnego, Polska

[1]) Świeżutko przemysł cementowy wystąpił z kapitalną koncepcją zrównania taryfy na wywóz cementu z taryfą węglową, jak wiadomo fantastycznie niską. Motywem jest to, że miał węglowy stanowi 50% w cemencie. Czy zamiast przerzucania ciężaru tej sprawy na Państwo nie dałoby się załatwić jej „między sobą", w drodze przystosowania cen miału do cen eksportowych węgla... Nie łudźmy się. W innym wypadku inny kartel ani rusz nie może się zgodzić od lat, ażeby półfabrykaty, idące na eksport po przerobieniu na maszyny miały kosztować krajowego przetwórcę tyleż, co zagranicznego.

jest słabsza pod względem tego pogotowia o 1.200.000.000 zł.".

Rozumując w ten sposób, można istotnie dojść do sum zawrotnych. Należałoby jednak pamiętać, że... Niemcy tych dewiz nie mają, i że za „dewizy których niema" niesposób sprowadzać surowców, podwajać ich wartości przez przeróbkę przemysłową i t. d.

Chodzi mi mianowicie o tę kwotę 300 miljonów zł. P. Wł. Diamand od paru miesięcy bardzo żywo zajmuje się kwestją zamrożonych w Niemczech kapitałów polskich czy też tylko nominalnie polskich. Nie przedstawił natomiast dotychczas analizy tych cyfr, które w jego rękach „urosły już do blisko (!) 300 milj. zł.". Spróbujmy tę analizę zrobić.

„Sumy" zamrożone w Niemczech musimy podzielić przedewszystkiem na płynne i niepłynne. Ten podział jest niezbędny choćby z tego powodu, że tylko płynne należności możemy uznać za zamrożone (t. j. takie, których transfer, na mocy niemieckich przepisów dewizowych jest niedopuszczalny) i tylko co do płynnych pretensyj możemy założyć, że polscy wierzyciele życzą sobie tego transferu. Inaczej bowiem ma się sprawa z niepłynnemi, t. j. głównie z kapitałem ulokowanym w nieruchomościach, fonds de commerce i t. d. Tutaj, ściślej biorąc, nie może być mowy o zamrożeniu, bo niema gotówki. Niemniej rozpatrzymy także i tę pozycję, nie chcąc się narazić na zarzut, że korzystając z nieścisłości p. Diamanda, dajemy obraz niekompletny.

Przejdźmy teraz poszczególne kategorje płynnych pretensyj polskich.

1) Zaległości kolejowe. Wynoszą one znaczną kwotę ok. 90 — 100 miljonów zł. (czem objęte są zarówno zaległe spłaty z tyt. konwencji paryskiej, jak i z tytułu konwencji berneńskiej, dotyczącej tranzytu przez resztę Polski, poza Pomorzem). Pretensja ta opiewa na złote, nie na marki. Wiadomo nam z prasy, że toczą się obecnie rokowania o likwidację tej pretensji i być może, że zakończą się one, zanim te słowa ukażą się w druku. Zatem powyższą sumę musimy wyłączyć z tych, o których windykację można odwoływać się do „opinji społecznej i oficjalnej".

2) Zaległości z umowy kompensacyjnej (z 11.X 1934). W chwili wejścia w życie umowy gospodarczej z 4.XI.1935 pozostawało z poprzedniej umowy, tak zw. kompensacyjnej, ok. 7 milj. zł. zamrożeń. Ta pozostałość spadła już w połowie maja b. r. na ok. 2½ milj. (również w złotych, a nie w markach), a to dlatego, że władze nasze, o których p. Wł. Diamand pisał niedawno, że „absolutnie nie chcą dopuścić do tego, by przywóz do Polski stał się większym, aniżeli to przewiduje klucz kompensaty", udzieliły odpowiednich kontyngentów dodatkowych na przywóz. Co więcej z tych 2½ milj. ok. połowa jest już pokryta kontyngentami przywozowemi, a nadto, jak się dowiadujemy, są w toku rozmowy co do likwidacji reszty w inny sposób. Gdzież jest tu zatem „strata czasu?"

3) Zaległość poza umową październikową, a z przed 20.XI.1935 rozbić musimy na kategorje:

a) wierzytelności za towar, wywieziony po wejściu w życie „nowego planu", t .j. po 24.IX.1934, bez zaświadczeń dewizowych. Takie eksporty miały miejsce tylko na własne ryzyko eksportera i z reguły en fraude. O ile istnieją z tego tytułu jakie pretensje, to Niemcy nie zgodzą się na ich rozrachunek, bo wielokrotnie i z całym naciskiem o tem uprzedzali.

b) wierzytelności za towary, wywiezione przed wejściem w życie umowy gospodarczej, w ramach t. zw. kont ASKI (śląskie hutnictwo żelazne i cynkowe, wywozy z art. 218 konw. genewskiej, konta gdańskie i t. p.). Sposób likwidacji ich przewiduje układ rozrachunkowy z 4.XI.1935, strony zainteresowane pozawierały z niem. władzami dewizowemi specjalne porozumienia, które są wykonywane i nie dają powodu do skarg.

c) pretensje za towary wywiezione przed 24.IX 1934, nie zaspokojone przez transfer dewiz. Takich pretensyj może być już tylko minimalna ilość, maximum 2 — 3 milj. zł. Dzięki zabiegom władz naszych udało się jeszcze w 1935 r. znaczną większość ich odmrozić.

d) pretensje z tytułów nietowarowych jak np. spadki, spłacone udziały, odpłata za sprzedane walory, wpływy z objektów nieruchomych i t. p. Ile może wynosić łączna wartość tych pretensyj, tego nikt nie wie, gdyż nigdy żadnej ankiety nie robiono, a zebranie informacyj godnych zaufania jest niezmiernie trudne, choćby z tego względu, że sumienie podatkowe posiadaczy rzadko kiedy jest w porządku. Co do wpływów z kamienic, to można z całą pewnością stwierdzić, że zaległości na t. zw. „kontach administracyjnych" są znikomo małe, gdyż posiadacze domów, nie mając zbytniego zaufania do stałości marki, używają wpływów na remonty i inwestycje.

Skolei zajmijmy się temi pozycjami majątkowemi, którym odmówiliśmy prawa do nazwy „sum zamrożonych", „zatrzymanych przez Niemcy". Pominąć musimy udziały handlowe, których nigdy nikt nie obliczał, a których wartość jest rzeczą bardzo względną i w odpowiedniej atmosferze politycznej może się bardzo zbliżyć do zera. Ale wiemy, że najbardziej ekscytuje umysły w Polsce sprawa posiadanych w Niemczech przez obywateli polskich, domów.

Nie ulega kwestji, że ilość domów, nabywanych przez obywateli polskich prawie wyłącznie podczas inflacji, jest wcale znaczna. Tutaj jednak znowu materjał nie jest opracowany. I to wcale nie przez czyjąś niedbałość. Ale poprostu dlatego, że właściciele tych domów, w Polsce mieszkający, prawie wyłącznie żydzi, nie kwapią się bynajmniej z ujawnianiem swego stanu posiadania. Dlatego żadne próby ankiet i żadne próby organizowania nie dały dotychczas rezultatów. Trzeba się więc posługiwać materjałem ułamkowym. Na taki materjał przypadkiem natknęliśmy się. Obejmuje on 90 objektów, należących do obywateli polskich, którzy Niemiec nie opuścili. Rezultaty analizy tego materjału są niezmiernie ciekawe.

Najpierw bowiem ⅓ część objektów trzeba było odrzucić, bo okazało się, że posiadacze ich, podający się za „Polaków" skoro widzieli w tem nadzieję jakiejś korzyści, są obywatelami państw 3-ich, bezpaństwowymi i t. p. Reszta objektów, po odjęciu długów (tylko hipotecznych) i oszacowaniu wg. dzisiejszych cen, dałaby ok. 7 milj. RM t .j. 15 milj. zł. nadwyżki. Zaznaczyć trzeba, że chodzi tu o objekty mniej obciążone hipotecznie i że właśnie fakt ich większej wartości skłonił właścicieli żydów do pozostania

w Niemczech. Domy natomiast, należące do osób stale zagranicą przebywających, są z reguły znaczniej obciążone, czyli kredytowo wyssane dla interesów handlowych, poza Niemcami prowadzonych. Dlatego też stan ich utrzymania był nędzny i stąd poświęcanie nadwyżek czynszowych na remonty.

Według spisów, robionych przed paru laty, na podstawie ksiąg hipotecznych, gdzie każdego właściciela, który podał Polskę jako swe miejsce zamieszkania, kwalifikowano jako Polaka, cała ilość domów „polskich" w Niemczech wahałaby się od 1000 — 1200. Uwzględniając, że wiele jest w tem objektów położonych na prowincji, a więc zapewne tańszych, niż wyżej opisane, że olbrzymia większość właścicieli mieszka poza Niemcami, a obciążenie objektów jest napewno znacznie wyższe, możemy przyjąć kwotę między 80 a 120 milj. zł. jako tę nadwyżkę, którą możnaby uzyskać w razie sprzedaży tych wszystkich domów i rozrachunku z Polską, wg. obecnego stosunku parytetów.

Ale tu właśnie napotykamy się na jedną trudność, o której p. Wł. Diamand zdaje się zapomniał. Czy właściciele życzą sobie takiej likwidacji? Wiadomy mi jest fakt, że pewien ruchliwy kupiec polski, chcąc na tem zrobić interes, obszedł w poznańskiem kilkunastu żydów, właścicieli domów w Berlinie, proponując im likwidację. *Wszyscy* odpowiedzieli odmownie. Argumenty ich były charakterystyczne: domy stanowią dobrą lokatę, im więcej marka się deprecjonuje, tembardziej idą one w cenie. A Hitler...— my żydzi przetrzymaliśmy już gorsze rzeczy i Hitlera przetrzymamy.

Nie przeczę, że w innych dzielnicach Polski mogą być ludzie mniej wytrzymali nerwowo lub bardziej potrzebujący pieniędzy. Wydaje się jednak, że dla urzeczywistnienia planów w rozmiarach choćby kilkakrotnie mniejszych, niż plany p. Wł. Diamanda, trzebaby chyba przymusowo uszczęśliwiać ludzi transferem do Polski. A nie zapominajmy o jednej ważnej rzeczy: na stu posiadaczy domów w Niemczech jest może jeden lub dwóch takich sprawiedliwych, którzy deklarowali te objekty do władz skarbowych. A więc amnestja? Można i tak. Ale trzeba się mocno zastanowić nad tem, czy starczy skórka za wyprawkę.

Czy ogłaszanie bezkarności wykonań podatkowych i ucieczki kapitałów opłaci się, jeśli cała ta akcja może przynieść w rezultacie kilkanaście, lub parę pojedyńczych dziesiątek miljonów, i to takich, które przy pierwszej sposobności będą szukały znowu drogi do ucieczki. Zapewne, i temi kapitałami, można zakładać „bank inwestycyjny" lub wspomagać dozbrojenie. Ale trzeba sobie zdać sprawę z tego, że będą one polskiemi tylko de nomine, a stale ciążyć będą nazewnątrz.

A zatem wyciśnijmy tę napęczniałą gąbkę, a niewiele z niej zostanie. Zaległości kolejowe i wierzytelności towarowe znajdują się (z bardzo drobnemi wyjątkami) albo w stadjum likwidacji, albo na najlepszej drodze ku niej. A domy w Niemczech, to przedmiot zupełnie inny i znacznie do likwidacji trudniejszy, niż się to wydaje. Nie mówiąc już o „możności wyegzekwowania naszych pretensyj", która jest złożonym i trudnym problemem, zaś przez p. Diamanda została potraktowana jako prosta kwestja chęci z naszej strony.

Pocieszmy się tylko, że mowy niema o tem, byśmy przez dewaluację marki niemieckiej mogli z tego tytułu stracić „100 i więcej miljonów złotych" i lepiej „nie traćmy czasu" na łudzenie siebie i innych nieistniejącemi lub niedającemi się zrealizować setkami miljonów. *Roman Michalski.*

W SPRAWIE KOŃCA KAPITALIZMU

Zgodnie z zapowiedzią, iż będziemy zamieszczali przedruki z dawnych roczników Gospodarki Narodowej, zamieszczamy poniżej wyjątki z artykułu Zygmunta Szemplińskiego p. t. „W sprawie końca kapitalizmu", drukowanego w r. 1931.

Zacznijmy od postawienia kropki nad i, mianowicie od ustalenia pretendentów do objęcia spadku po kapitalizmie. Powszechnie wiadomo, że jest aż dwóch następców, przyczem jeden z nich chciałby doczekać się normalnej śmierci swego poprzednika, i nawet lojalnie wspiera go w ciężkich chwilach, nie śpiesząc się zbytnio do objęcia ciężkiego spadku, drugi zaś ujawnia zupełnie zdecydowane zamiary przyśpieszenia tego momentu przez dokonanie morderstwa na osobie zarówno testatora, jak i swego współpretendenta. Pierwszemu, jak zapewne czytelnicy się domyślają, jest na imię Socjalizm a drugiemu Komunizm. Jest zresztą i trzeci, — Faszyzm — któremu dwaj poprzedni zgodnie zarzucają pochodzenie nieprawego łoża.

Niema dymu bez ognia. To też głosy, zapowiadające koniec kapitalizmu mają swoje usprawiedliwienie w dzisiejszej sytuacji gospodarczej, z czego oczywiście nie wynika, że te proroctwa muszą się koniecznie spełnić. Kapitalizm jest bowiem ustrojem, stworzonym przez ludzi, przez ludzi może być przeto obalony, ale tak samo i podtrzymany.

Kryzys współczesny różni się pod wieloma względami od kryzysów dotychczas przeżywanych przez kapitalizm.

Ten moment, że w dobie obecnej miljony ludzi dowiadują się wszelkiemi sposobami o kryzysie gospodarczym i bezrobociu na całym świecie równocześnie, sprawia, że niezadowolenie z istniejącego w danym kraju stanu rzeczy zwraca się już nie przeciwko rządowi, ale przeciw systemowi wytwarzania i podziału dóbr. Zjawiskiem charakterystycznem dla tych nastrojów społecznych jest fakt, że ogarniają one nietylko ludzi, posiadających jakiś określony ideał społeczny, jak socjaliści lub komuniści. I to jest rzeczywiście najniebezpieczniejsze. Bo chociaż kapitalizm nie zyskuje jeszcze nowych zdecydowanych wrogów, to jednak traci starych przyjaciół, którzy przestają go bronić, lub robią to bez entuzjazmu i bez przekonania.

Słusznie, że to wszystko jeszcze nie dowodzi, iż kapitalizm się kończy. Niemniej jednak, powstają materjalne i psychologiczne warunki, przy których może się skończyć.

Oceniając poszczególnych pretendentów do spadku po kapitalizmie, można się zgodzić z twierdzeniem, że socjalizm wykazuje wyraźne cechy uwiądu starczego. Miał on zresztą jedną kapitalną wadę już od urodzenia — wiarę w automatyzm postępu gospodarczego i społecznego, wiarę, że władza sama wpadnie mu w ręce, gdy warunki do tego dojrzeją. Wiara ta zabiła w socjalizmie zdolność do czynu i stała się przyczyną wszystkich jego klęsk. Tam bowiem, gdzie w walce o władzę wystąpią dwie grupy, przyczem świa-

topogląd jednej opiera się na wierze w automatyzm postępu społecznego i w działanie żelaznych praw ekonomicznych, drugiej zaś na przekonaniu, że społeczeństwo ludzkie jest tworem ludzkich rąk i jako takie może być świadomie przez ludzi przekształcone, słowem zajmuje czynną postawę wobec świata — to ta druga zawsze zwycięży. Tak się stało we Włoszech i w Rosji [1]).

W Polsce... przeciwieństwo czynnej i biernej postawy wobec życia więcej dotyczyło kwestji niepodległości, niż ustroju społecznego.

Nie mogę się zgodzić z tem, że zmiana ustroju może przyjść dopiero wtedy, gdy pretendent dostatecznie dojrzeje, albowiem jak ktoś słusznie powiedział, rewolucje zaczynają się nie wtedy, kiedy się wyraźnie chce czegoś nowego, ale wtedy, kiedy nie można znieść tego, co jest. Nikt bowiem nie będzie zmieniał znośnego stanu rzeczy na niewiadomy. To też sądzę, iż kapitalizm nie upadnie z powodu kryzysów dotąd, dopóki te będą znośne.

Szerzące się obecnie na świecie bezrobocie, a w ślad za niem głód, któremu towarzyszą wieści o nadmiernej produkcji rolnictwa, czynią dzisiejszy stan rzeczy istotnie nieznośnym dla wielu ludzi, rozbudowany jednak system ubezpieczeń społecznych znacznie zmniejsza ilość niezadowolonych, nie mających nic do stracenia, i tem samem umożliwia kapitalizmowi przeżywanie ciężkich czasów. Tak jednak długo trwać nie może, bo utrzymywanie ze środków publicznych olbrzymich rzesz ludzi, nie dających społeczeństwu nic wzamian, doprowadzi wkońcu do wyczerpania potrzebnych do tego środków, nie mówiąc już o tem, że to demoralizuje ludzi, stwarzając z nich klasę nieprodukcyjną, będącą na utrzymaniu państwa. Słowem możemy przyrównać dzisiejszy kapitalizm do przedsiębiorstwa, które zamknęło fabrykę, ale zarobki wypłacać musi. Przedsiębiorstwu takiemu grozi oczywiście bankructwo po wyczerpaniu rezerw. W takich wypadkach są dwie drogi: ogłosić bankructwo lub nadzór sądowy. Drogę pierwszą wybrał Lenin, drugą Mussolini [2]).

Wszelkie inne koncepcje zbliżają się do jednej lub do drugiej z pośród wyżej wskazanych dróg i wszelkie stosowane obecnie środki zaradcze na całym świecie są częściami składowemi jednego lub drugiego systemu, tylko że stosowane na wyrywki lub doraźnie nie tworzą żadnego systemu.

Podzielam w zupełności zdanie, że upadek kapitalizmu nie musi oznaczać zastąpienia go przez ustrój biegunowo przeciwny, niemniej jednak może to nastąpić przez zaistnienie odpowiednich warunków, jak to wykazuje przykład Rosji.

Jak wiadomo, zasadniczem zadaniem działalności gospodarczej jest zaspakajanie ludzkich potrzeb, a zasadniczem kryterjum tej działalności jest zasada otrzymywania maksimum rezultatu przy minimum wysiłku. — Jak wygląda stosowanie tej zasady w zakresie kapitalizacji?

W ustroju kapitalistycznym w dzisiejszej jego fazie kapitalizacja odbywa się w formie kapitałów pieniężnych, które potem poszukują lokaty (a nie zastosowania produkcyjnego). Kapitał finansowy stawia przytem żądania, żeby lokata była płynna i przeto niechętnie idzie na tworzenie nowych warsztatów pracy, obciąża natomiast stare, przez co utrzymuje wysoki poziom cen, a równocześnie wywiera nacisk na zniżkę płac, przez co ogranicza rynek zbytu. Zasada minimum wysiłku i maksimum rezultatów jest przeto stosowana nie w sensie produkcyjnym, lecz finansowym, i wtedy brzmi: minimum produkcji, maksimum zysku.

Taką jest polityka międzynarodowego kapitału finansowego, którą on narzuca uzależnionemu od niego skartelizowanemu przemysłowi. Polityka ta jest szczególnie zgubna dla rolnictwa, ponieważ wytwarza nożyce cen pomiędzy wyrobami przemysłowemi a płodami rolnemi. Wypompowuje ona wszelkie środki pieniężne od rolnictwa poto, żeby wracały one później w formie kredytów obciążających gospodarstwo rolne jeszcze procentem od kapitału. Jeśli zaś chodzi o kredyty zagraniczne, to muszą być one obecnie spłacane wywozem dumpingowym, a strata, jaką gospodarstwo narodowe ponosi z tytułu dumpingu, jest niczem innem, jak dodatkowem oprocentowaniem zagranicznej pożyczki. Stwierdzić więc można, że kapitał finansowy w dobie obecnej stracił charakter produkcyjny i że jego kredytowa działalność posiada wszelkie znamiona lichwy. A przeznaczeniem pieniądza jak i wszelkiego kapitału jest praca. Pojedyńczy człowiek może się tak urządzić, aby mieć dochód bez pracy, ale żądać, żeby kapitał przynosił dochód bez pracy i bez produkcyjnego użycia, powiększać kapitały finansowe ,oraz rozdymać kredyty bez powiększenia warsztatów pracy i ilości produkcji, jest absurdem, który może doprowadzić do zguby. Pozostawienie tym wszystkim ludziom wolnej ręki w kontynuowaniu ich polityki, a tak należy rozumieć powrót do liberalizmu, i czekać, aż zmienne czynniki dynamiczne przekształcą oblicze kapitalizmu, — jest rzeczą niebezpieczną, bo oblicze to może zostać tak przekształcone, że go rodzona matka w osobie teorji liberalnej nie pozna i odrzeknie się [2]).

Zresztą co tu mówić o powrocie do liberalizmu. Szkoda czasu! Wbrew bowiem utartemu powiedzeniu — historja się nie powtarza i dawny liberalizm nigdy nie powróci. Miejsce dla niego pozostało tylko na katedrze uniwersyteckiej, gdzie pociąga on umysły intelektualistów swoją logiczną strukturą, pozwalając rozumować na tematy gospodarcze bez oglądania się na rzeczywistość.

W praktyce zaś należy zakasać rękawy i zacząć świadomie przekształcać oblicze kapitalizmu i nie bać się tego, iż się będzie popełniało błędy, jest to bowiem rzeczą nieuniknioną, a ponadto jest to jedyna droga wyjścia z impasu. Odgrzewanie obecnie teorji liberalnej uważam nawet za szkodliwe, w myśl tego, co mówiłem o zaufaniu do automatycznego postępu, który ma wszystko zrobić za nas. Zbiorową rzeczywistość, która nas otacza, tworzą ludzie i nie należy jej traktować jako coś narzuconego z żelazną koniecznością. Tylko czynna postawa wobec świata i wiara w możliwość jego przekształcenia według swojej woli decyduje o powodzeniu jednostek, narodów i państw.

Zygmunt Szempliński.

---

[1]) Ostatnio również w Niemczech.

[2]) Zdaje się, że w tym drugim wypadku nadzór sądowy nie jest środkiem przejściowym, lecz drogą do istotnej zmiany tytułu własności .

[2]) Patrz Francja.

JÓZEF GWACKI

HODOWLA STANU TRZECIEGO (część III)

Zagadnienia socjalne i narodowościowe.

W roku 1934 było na 321.000 warsztatów rzemieślniczych zaledwie 109.000 mistrzów. Z pośród legalnie prowadzonych warsztatów 212.000 jest formalnie zamkniętych przed młodzieżą poszukującą zatrudnienia. Celem zatuszowania najważniejszej przeszkody w zatrudnieniu młodzieży w rzemiośle, samorząd rzemieślniczy wysunął sprawę zakazu bezpłatnej pracy terminatorów. Inspekcja pracy w sprawozdaniu za rok 1934 stwierdza, że„...nawet w wypadkach płacenia uczniom, opłaty te są tak niskie, że mają charakter raczej chęci obejścia ustawy". Wysokości zaś płac terminatorów ustawa nie reguluje. Nie zakazuje też ustawa pobierania przez pryncypała opłat za wikt i mieszkanie terminatora i to w dowolnej wysokości. Historja zakazu bezpłatnej pracy terminatorów i pobierania od nich wynagrodzenia za naukę, ma posmak wyraźnej fikcji i nie powinna przesłonić istoty zagadnienia. Zagadnienie bowiem masowego bezrobocia wśród młodzieży jest szczególnie ostre i aktualne. W budżecie na rok 1935/36 wstawiono kwotę przeszło 9 milj. zł. na organizację obozów pracy. Chyba nikt się nie łudzi, że w obozach pracy młodociany lepiej wyuczy się rzemiosła, niż w przeciętnym warsztacie rzemieślniczym, nie mówiąc już o tem, że przecież nauka w obozie też nie odpowiada wymogom ustawy przemysłowej.

Najdotkliwszą klęską społeczną Polski współczesnej jest niewątpliwie przeludnienie wsi. Dopływ ludności wiejskiej do miast wynosił w okresie 1921 — 1931 przeciętnie 130.000 głów rocznie. („Praca i Opieka Społeczna" zeszyt 1/1936 str. 6).

Należałoby dążyć do tego, aby rzemiosło miejskie pochłaniało ten dopływ ze wsi. Krakowska Izba Rzemieślnicza rozpisała ankiety do czeladników, którzy składali egzamin czeladniczy w latach 1930 — 32. Z 318 odpowiedzi wynika, że 197 czyli więcej niż 60% reemigrowało na wieś. Oczywista główną winę ponosi kryzys. Czy jednakowoż rygorystyczne przepisy o wykonywaniu rzemiosła nie będą również hamowały odpływu ze wsi, a nawet czy nie spowodują powrotnej fali reemigracyjnej? Charakterystycznem jest to, że wyżej podane cyfry dotyczą egzaminowanych czeladników, czyli elementu, który już przebrnął przez pierwsze ogniwo łańcucha restrykcyj.

Specyficzną cechą przeludnienia agrarnego nie jest bezrobocie całkowite, lecz niemożność produkcyjnego zużycia całego wolnego od pracy na roli czasu.

Środkiem zaradczym mogłoby być uprzemysłowienie wsi, rozwój przemysłu ludowego i domowego. W uprzemysłowieniu wsi znakomitą rolę powinnyby były odegrać rzemiosła wiejskie.

W wykonaniu ustawy przemysłowej wydano rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu o definicji przemysłu domowego, ludowego i pracy chałupniczej. Do rozporządzenia wydano ostatnio okólnik, w którym pod naciskiem samorządu rzemieślniczego postawiono wszystkie możliwe kropki nad i.

Przemysł ludowy musi opierać się o miejscową tradycję, czyli nie mogą powstać nowe ośrodki przemysłu ludowego. Z rzemiosł wiejskich przemysłem ludowym może być objęty wyłącznie wyrób drobnych przedmiotów z drzewa i wyroby garncarskie. W przemyśle domowym nie wolno zatrudniać nawet członków rodziny i nikt „nie śmie" zarabiać ponad 300 zł. rocznie. Pozatem cały szereg rzemiosł wogóle nie może być uznany za przemysł domowy, jak kowalstwo, wędliniarstwo i t. d. (Na wsi nie wolno zatem bez karty rzemieślniczej przerabiać szybko psującego się mięsa na wędliny litewskie). Jednem słowem chodzi o zahamowanie rozwoju przemysłu ludowego i domowego, o zahamowanie rozwoju uprzemysłowienia wsi.

Rolnik przerzucający się do wykonywania rzemiosła w charakterze zajęcia głównego lub ubocznego wyrabia przedmioty niewyszukane, lecz tanie i dostosowane do niskich wymogów konsumcyjnych wsi. Na lepsze wytwory chłopa nie stać. Wyeliminowanie rzemieślnika wiejskiego nie doprowadzi bynajmniej do zwiększenia zbytu wytwórczości bardziej wykwalifikowanej, lecz odwrotnie, wywoła pęd do wytwarzania potrzebnych przedmiotów we własnem gospodarstwie. Usuwając słabo wykwalifikowanego rzemieślnika wiejskiego, dojdziemy do ostatecznych granic prymitywizmu, do gospodarki naturalnej, do masowej robinzonady.

W powyższem świetle ciekawie wygląda troska o podniesienie kultury wsi i o zwiększenie dochodu społecznego ludności wiejskiej.

W handlu, w którym dotychczas nie obowiązuje dowód uzdolnienia — liczba sklepów żydowskich zmniejsza się rocznie o 1.5%, liczba sklepów chrześcijańskich wzrasta o 5.4%. Liczba sklepów nieżydowskich od roku 1913 do roku 1933 wzrosła pięciokrotnie („Zagadnienia gospodarcze" zesz. 1 — 2 z r. 1935).

Nacisk ludności polskiej na zajęcia rzemieślnicze jest napewno silniejszy, niż w handlu. Ustawa przemysłowa w drodze przymusowej selekcji ma ten naturalny proces przyśpieszyć. Co prawda ograniczenie dopływu przyczynia się raczej do ustabilizowania udziału procentowego poszczególnych narodowości.

Charakterystyczny jest fakt, że w Małopolsce, gdzie dowód uzdolnienia obowiązuje od 50 lat — żydowskie organizacje rzemieślnicze wypowiedziały się bez zastrzeżeń za ustawą przemysłową. Organ tych organizacyj („Rękodzieło i Przemysł" Nr. 6 z dn. 10.V.1936 r.) jest nawet pełen nadziei, że „ochrona rzemiosła przed konkurencją ze strony niepowołanych, rekrutujących się przeważnie z ludności wiejskiej, będzie jednym z pierwszych kroków rządu w realizowaniu nowego planu gospodarczego".

Sytuację ratuje fakt, że żydzi mają znacznie mniej mistrzów dyplomowanych, a zatem mogą wyszkolić mniej terminatorów. Temniejmniej pozostaje pytanie, dlaczego koszta selekcji narodowościowej powinny również obciążać ludność rdzennie polską w postaci ograniczenia dostępu do rzemiosła. Restrykcje usta-

wy przemysłowej stosuje się wszakże bez względu na narodowość. Faktem jest, że w Poznańskiem te restrykcje stosowane są ostrzej, niż np. na Kresach wschodnich.

Bezpieczeństwo pracy i ochrona konsumenta.

Nie możemy się skarżyć na brak przepisów prewencyjnych w dziedzinie bezpieczeństwa pracy. Prawo przemysłowe przewiduje obowiązek uzyskania zatwierdzenia przez władze przemysłowe planów takich zakładów, które bądź używają napędu mechanicznego, bądź zagrażać mogą bezpieczeństwu publicznemu, a przedewszystkiem życiu i zdrowiu pracowników. Niezależnie od tego wydano dekret z dn. 16.III. 1928 r. o bezpieczeństwie i higjenie pracy. Na podstawie tego dekretu wydano szereg rozporządzeń wykonawczych. W wypadku braku przepisów szczegółowych, inspekcja pracy ma prawo wydawać zarządzenia w dziedzinie bezpieczeństwa pracy, wypełniające te luki. Sprawy bezpieczeństwa są specjalnie szeroko uwzględnione w prawie budowlanem i w rozporządzeniach wykonawczych do tego prawa.

Nie krótsza litanja ustaw i rozporządzeń jest poświęcona ochronie konsumenta, jeżeli chodzi o higjenę produkcji artykułów spożywczych lub niektórych czynności usługowych (zakłady fryzjerskie).

Nie kwestjonując potrzeby tych wszystkich środków prewencyjnych, należy jednak stwierdzić ,że stanowią one poważne obciążenie życia gospodarczego, w pewnych wypadkach specjalnie dotkliwe dla produkcji rzemieślniczej.

Wobec obfitości środków prewencyjnych w omawianej dziedzinie argument o konieczności ich wzmocnienia przez wymóg dowodu uzdolnienia zawodowego należy pozostawić bez komentarzy.

Pozostaje do omówienia kwestja ochrony konsumenta przed złą jakością artykułów rzemieślniczych, produkowanych przez rzemieślników, nie posiadających ustawowego dowodu uzdolnienia. Kwestja ta wogóle może powstać tylko wtedy, jeżeli staniemy na stanowisku, że konsument nie posiada „rozeznania" co do przymiotów artykułów powszedniego użytku i wobec tego niezależnie od istniejącego nadzoru sanitarnego i weterynaryjnego trzeba ustanowić kuratelę, któraby chroniła wszystkich konsumentów, tak jak to ma miejsce w wypadku tranzakcyj, zawieranych przez niepełnoletnich lub ubezwłasnowolnionych.

Wychodząc z podobnego założenia należy przyznać, że reglamentacja rzemiosła jest systemem ultra-liberalnym. Zamiast powszechnych egzaminów całej ludności z dziedziny towaroznawstwa i kalkulacji wszystkich zawodów rzemieślniczych ograniczamy się wyłącznie do dwukrotnego przeegzaminowania rzemieślników w poszczególnych zawodach.

Jeżeli natomiast chodzi, nie o proces „ubezwłasnowolnienia" konsumenta, lecz o ułatwienie mu orjentacji przy zakupach — system przymusowej reglamentacji rzemiosła jest zbyteczny. Wystarczy modyfikacja ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, a przedewszystkiem ustawy o ochronie znaków towarowych.

Mentalność rzemieślnicza i rozrost biurokracji.

W oficjalnych wystąpieniach, przedstawiciele rzemiosła podkreślają konieczność aktywizacji i modernizacji rzemiosła, a nawet reformy systemu reglamentacji, opartego na zbyt sztywnych i konserwatywnych przesłankach (sic).

Reforma systemu ma polegać na tem, że rzemiosło podzieli się na koncesjonowane, reglamentowane i wolne. Do pierwszych dwóch grup zaliczy się nie więcej, jak 20 zawodów, oczywiście najliczniejszych. Przypominamy, że już 15 najliczniejszych zawodów obejmuje aż 87% ogólnej liczby warsztatów. W rzemiosłach zreglamentowanych za dowód uzdolnienia będzie uważany wyłącznie dyplom mistrzowski. Przypominamy, że tylko 34% właścicieli warsztatów legalnych posiada te dyplomy. Terminatorów będzie mógł trzymać nie każdy mistrz, lecz tylko ten, który uzyska specjalne zezwolenie izby rzemieślniczej.

A jak wygląda t. zw. „ofenzywa gospodarcza rzemiosła?"

„Organizacja gospodarcza rzemiosła stawia dopiero swoje pierwsze kroki. To, co dotychczas zrobiono, nie zasługiwałoby na uwagę, gdyby nie fakt, że przed rokiem — dwoma nic się wogóle w tym względzie nie działo... Byłoby również korzystniej, gdyby energja, z jaką samorząd rzemieślniczy zwalcza „nielegalne" rzemiosło i przeprowadza akcję udzielania dyspens, została zużyta na tworzenie i kontrolowanie organizacyj gospodarczych, na usprawnianie techniki i kalkulacji i t. p." („Organizacja gospodarcza rzemiosła" K. Sokołowski „Polska Gospodarcza" Nr. 15/36).

Najbliższa przyszłość prawdopodobnie wykaże, ile jest w obecnej ekspansji rzemiosła realnego wysiłku samych rzemieślników, a ile gorączkowej krzątaniny personelu izb rzemieślniczych, które pod ustawiczną groźbą redukcji budżetów muszą w 8-ym roku swego istnienia wykazać się wreszcie jakimś konkretnym efektem. Najbliższa przyszłość wykaże również, jaki udział w imprezach gospodarczych (spółdzielnie, wystawy i t. p.) wzięli rzemieślnicy bez dyplomów mistrzowskich, a nawet i bez kart rzemieślniczych.

Decydującym momentem w każdej akcji jest hierarchja zamierzonych celów. Dopóki obowiązuje system przymusowej reglamentacji, w mentalności rzemieślniczej kwestja oczyszczenia rynku zbytu z warsztatów nielegalnych lub niedyplomowanych musi przesłonić zagadnienie ekspansji, przebudowy i t. p.

Konsekwencja jest nieodzowną cechą dobrej polityki. Jak wiadomo, u nas wydaje się rygorystyczne przepisy, aby je liberalnie stosować. Ustawę przemysłową stosowano dotychczas w praktyce nader liberalnie. Np. w r. 1933 nałożono kary lub zlikwidowano zaledwie 4 tysiące warsztatów na ogólną liczbę kilkudziesięciu tysięcy nielegalnych.

Kontrola nad masą drobnych warsztatów wymaga stworzenia specjalnej policji przemysłowej. Jeżeli ustawa nie ma pozostać tylko na papierze, musi być stworzony odpowiedni liczbowo i wyposażony w odpowiednie uprawnienia aparat egzekucyjny. Przeciążenie korpusu zwykłej policji nie pozwala jej na należytą, t. zn. ścisłą, perjodyczną i czujną kontrolę nad przestrzeganiem przepisów ustawy przemysłowej przez 400 tys. warsztatów. Żadne okólniki, najbardziej ostre — tu nie pomogą.

O nieuchwytności drobnego producenta świadczy

fakt, że z pośród legalnych warsztatów rzemieślniczych zaledwie 60% wykupuje świadectwa przemysłowe. A urzędów skarbowych chyba nikt nie posądza o liberalizm.

Policja przemysłowa może być utworzona przy izbach rzemieślniczych, przy których już obecnie działają rozmaite komisje kontrolne. Będzie to ochotnicza służba „szarej piechoty gospodarczej" na odcinku „żandarmerji gospodarczej". Dobrowolna, oczywiście za zwrotem kosztów tytułem straty czsau, co pociągnąć musi za sobą pewne rozszerzenie podstaw finansowych samorządu rzemieślniczego w drodze chociażby t. zw. rozkładu niedoboru na warsztaty rzemieślnicze.

Konkluzje.

Prawo przemysłowe tworzy dokoła części warsztatów rzemieślniczych wał ochronny. System przymusowej selekcji nie daje jednak dostatecznej gwarancji, że warsztaty otoczone ustawową ochroną będą najbardziej postępowemi pod względem technicznym i gospodarczym. System ten nie uchroni przed konkurencją przemysłu fabrycznego, ani przed wyzyskiem kapitału handlowego, natomiast całem swem ostrzem jest skierowany przeciw elementom upośledzonym socjalnie i gospodarczo, a więc przeciw małorolnej lub bezrolnej ludności wiejskiej, przeciw chałupnikom i przeciw młodzieży bezrobotnej. System ten może wywołać skurczenie ogólnych rozmiarów produkcji rzemieślniczej i tamuje dopływ drobnych kapitałów do tej produkcji. System ten nie ma nic wspólnego z pozytywną i twórczą polityką popierania stanu trzeciego.

W chwili obecnej niema żadnych widoków na zmianę omawianego systemu, chyba że w kierunku jego zaostrzenia. Reglamentacja jest skierowana przeciw elementom „luźnym", niezorganizowanym. W obronie reglamentacji występuje tradycyjne rzemiosło, zorganizowane w izbach, cechach i związkach rzemieślniczych. Mniejszość zorganizowana (100 tys. na 400 tys.) jest silniejsza od zdezorganizowanej większości i potrafi przekonać czynniki decydujące o swej słuszności.

A jednak... każdy naród ma swoją specyficzną mentalność. „Polak jest mądry po szkodzie". Szkoda stanie się konkretną i oczywistą wtedy, gdy ustrój rzemiosła zostanie zrealizowany w pełni. Nie trzeba więc tracić nadziei, albowiem cierpliwością, a nietylko pracą — narody się bogacą!

NOTATKI

ODKRYCIE

Stare przysłowie głosi, że „potrzeba jest matką wynalazków". Okazuje się jednak, że potrzeba może być także źródłem odkryć. Odkryć nie w zakresie geografji, odkryć z dziedziny — ekonomji.

W ostatnim numerze Przeglądu Gospodarczego czytamy: „płace (na robotach publicznych, przyp. Red.) ustalane są na poziomie pewnego minimum egzystencji, z reguły wyższego od zasiłków ubezpieczeniowych. Minimum to w bieżącym roku wobec wzrostu wartości realnej płac jest dość wysokie. Po ostatnich podwyżkach zbliża się one do norm rynku prywatnego. Mogą się więc wyłonić trudności przy rekrutacji niewykwalifikowanych robotników przez przedsiębiorstwa prywatne".

Zacytowany ustęp bogaty jest w treść jak rzadko. Miło jest dowiedzieć się, że „minimum egzystencji" w postaci płac na robotach publicznych jest dość wysokie. Pogląd ten nie był dotychczas dostatecznie rozpowszechniony. Można tylko mieć wątpliwości, czy organ sfer, których stopa życia wielokrotnie przekracza owo minimum, jest szczęśliwym terenem dla propagowania tej nowej prawdy. Niespodziany jest w tym właśnie organie pogląd, że świadczenia ubezpieczeniowe stoją poniżej minimum egzystencji. Dotychczas z tej strony słyszeliśmy opinje wręcz odwrotne. Bardzo ciekawe jest twierdzenie, że płace realne wzrosły w roku bieżącym. Ponieważ artykuły spożywcze podrożały, wzrost realny płac z pewnością musi być skutkiem jakichś nieznanych szerszej opinji obniżek cen kartelowych.

Perłą w tym zespole odkryć jest ostatnie: obawa przed trudnościami rekrutacji robotników niewykwalifikowanych. Pan vicepremjer Kwiatkowski nie docenia swoich zasług. Jak widać, zdołał w ciągu kilku miesięcy o tyle zredukować wielomiljonowe bezrobocie miejskie i przeludnienie wiejskie, że w tej chwili lekka nawet zwyżka wydatków na roboty publiczne grozi brakiem dostatecznej podaży rąk roboczych. Jeszcze troszkę, a będziemy musieli sprowadzać sezonowców z zagranicy. Należy bardzo ostrożnie poczynać sobie ze zwiększaniem rozmiaru robót inwestycyjnych, bo może nadejść chwila, kiedy trzeba będzie sprowadzać bezrobotnych z Anglji, Francji, i t. p. Przyjadą chętnie, skoro mają zagwarantowane płace na poziomie dość wysokiego minimum egzystencji. A może też nastąpi pewna dodatkowa podaż rąk roboczych ze sfer zrujnowanego przemysłu skartelizowanego. Będą to istotnie robotnicy niewykwalifikowani.

Nie łudźmy się. Tak nie jest. Źródłem tych odkryć nie są jakieś nieznane fakty, nie jest niem rzeczywistość. To odkrycie zrodziła potrzeba. Potrzeba prosta, żeby nie powiedzieć wulgarna. Potrzeba stworzenia pseudo-objektywnych argumentów dla walki z tendencją podwyżki płac. Zrodziła je obawa, że rozwój robót publicznych, choć w małej mierze, złagodzi dysproporcję pomiędzy popytem a podażą rąk roboczych w Polsce.

c. k.

NAPRAWDĘ KRZEPI

Trudność regulowania gospodarki kartelowej przez Państwo polega w znacznej mierze na tem, że administracja gospodarcza nie dysponuje ani dostateczną ilością fachowców wyspecjalizowanych w danej dziedzinie, ani dostatecznym materjałem analitycznym, by móc obyć się bez pomocy i współpracy... zainteresowanych, Gdybyśmy mieli zapożyczać analogje z sądownictwa, sprawa wygląda w ten sposób, że sędzia powołuje ekspertów z grona... oskarżonych. Niema na to rady. Są tylko półśrodki, łagodzące tę anomalję, np. pilniej słucha tych ekspertów, których sylwetka osobista skłania do mniemań, że wykażą oni większą dozę objektywizmu. Również cum grano salis przyjmuje się opinje własnych, „państwowych" ekspertów, którzy albo są dyletantami w danej dziedzinie, albo należą do kategorji specjalistów, którzy nie zdobyli większego sukcesu na stanowiskach prywatnych w danej branży, albo poprostu są bynajmniej nie specjalistami, lecz ludźmi, co pewną porcją wiedzy ekonomicznej i zdrowego rozsądku usiłują zastąpić brak wiadomości specjalnych. Musi tak być, dopóki państwo nowoczesne nie wytworzy sobie aparatury technicznej przystosowanej do nowych zwiększonych zadań. Stąd jednak rodzi się również ostrożność i powściągliwość decyzji, stąd też wyniki tych decyzji interesujące są nietylko same w sobie, ale i pod kątem sprawdzenia przesłanek.

Przemysł cukrowniczy należy do gałęzi stosunkowo najlepiej przez Państwo zbadanych; w ciągu ostatnich kilku lat zgromadzono tu pewną ilość doświadczeń i materjałów. Można też uzyskać wielostronne oświetlenie problemu. Podstaw do wątpliwości jest mniej niż w innych wypadkach. Tem niemniej pewne luki istnieją. Nie przeprowadzono w Polsce badań nad elastycznością popytu cukru. Jeśli się więc suponuje, że obniżka ceny da silniejszą zwyżkę konsumcji, to jedynie na podstawie ogólnych założeń ekonomicznych, ogólnej znajomości struktury naszego rynku i obcych materjałów i badań nad konsumcją cukru. Oczywiście niema też pełnych materjałów odnośnie kosztów produkcji. To jest, powiedzmy ściśle: są materjały, wskazujące, ile koszty produkcji *wynoszą*. Bardzo natomiast trudno byłoby powiedzieć, ile *wynosić muszą*. A wiadomo przecież, że w każdym przemyśle skartelizowanym koszty te wynoszą więcej niż... muszą. Dlatego też nawet w dziedzinie cukrowej wyniki są ciekawe dla sprawdzenia przesłanek, na których została oparta tegoroczna obniżka cen cukru, chociaż przesłanki te były gruntownie uzasadnione.

I cóż widzimy... Widzimy, przedewszystkiem silny wzrost konsumcji. Nie widzimy natomiast fuzjonowania się przedsiębiorstw na szerszą skalę, likwidacji cukrowni najmniejszych i najdrożej pracujących, co musiałoby nastąpić wtedy, gdyby cenę obniżono do poziomu kosztu własnego tych warsztatów. Bodajże tylko dwie cukrownie, należące do tych samych właścicieli, sfuzjonowały się dotychczas definitywnie.

Cóż z tego wynika? Ano, widać, że cukrownictwo nasze stanowi zdrowy, krzepki przemysł, który bez większego trudu przystosował się do obniżenia ceny hurtowej cukru bez akcyzy blisko o połowę, przy mniejszej obniżce ceny buraków [1]). Wiadomo, cukier krzepi. Czy nic więcej nie wynika z obserwacyj tegorocznych? Mogłyby wyniknąć pewne szersze wnioski na przyszłość. Jakie — prosimy zgadywać.

t. k.

[1]) Mowa nietylko o ostatnio dokonanej obniżce.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA" CZESŁAW BOBROWSKI

SEKRETARZ REDAKCJI ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4· TELEFON 676-73 KONTO P. K· O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.